

NASZE PASJE

DOŚWIADCZENIA Z BOISKA MAJĄ PRZEŁOŻENIE NA MOJĄ DZISIEJSZĄ PRACĘ ZAWODOWĄ



Na co dzień mąż, tata trójki chłopców, dyrektor regionalny FAKRO. Po godzinach pasjonat i trener piłki ręcznej, motocyklista i narciarz. Człowiek, który swoją pozytywną energią mógłby obdarować pół Polski. O swoich pasjach, pracy i łączeniu ról opowiedział nam Paweł Ulak – dyrektor regionalny.

Motocykle, piłka ręczna i narciarstwo – trzy aktywności, trzy sposoby na spędzenie wolnego czasu. Która z tych trzech dziedzin jest Pana największą pasją?

Zdecydowanie piłka ręczna, z którą jestem od dzieciństwa związany. Śmieję się, że to moja całoroczna pasja. Motocykl to pasja letnia, z kolei w zimie, jak tylko jest taka możliwość, wybieram się na narty.

Kiedy zaczął się Pan interesować piłką ręczną?

Zacząłem grać w piątej klasie podstawówki, najpierw w szkolnym klubie, później w klubie miejskim. Trenerzy stwierdzili, że mam kawałek talentu, więc zacząłem grać półzawodowo, a później zawodowo w Tarnowie. To były czasy szkoły średniej. Po drodze trafiła mi się kontuzja i musiałem zrezygnować z gry zawodowej. Wróciłem do Rzeszowa na studia.

Karierę sportowca przerwała kontuzja...

Można tak powiedzieć. To były marzenia młodzieńcze, myślę, że każdy młody chłopak chce być wybitnym sportowcem. Miałem to szczęście, że udało mi się parę sukcesów osiągnąć, jednak ze względu na poważną kontuzję kręgosłupa nie mogłem sobie pozwolić na kontynuowanie kariery sportowej. Ale może to dobrze... Skończyłem studia, założyłem rodzinę. Sport zawsze był dla mnie bardzo ważny i jest stale obecny w moim życiu, tyle, że dzisiaj na drugim planie.



Jest Pan menedżerem i trenerem Uczniowskiego Klubu Sportowego „Juvenia” Rzeszów. Trenowanie młodzieży sprawia Panu radość?

Oczywiście, w wolnej chwili staram się pomagać organizacyjnie, szkoleniowo, jak tylko się da, i zaszczepiać w tych ludziach miłość do piłki ręcznej. Jednak ze względu na to, że mam taką, a nie inną pracę, robię to dorywczo i incydentalnie. Treningi odbywają się trzy razy w tygodniu. Jak tylko mogę, to jestem z dziećmi, prowadzę zajęcia i przy okazji sam się ruszam.

Znalazłem inspirujący cytat na stronie klubu: Dla mnie piłka ręczna to najbardziej męska gra zespołowa na świecie. Zawodnicy, którzy uprawiają ten sport, to mega-rzeźnicy, prawdziwi sportowcy, gladiatorzy XXI wieku – Łukasz Kadziewicz. Prawdziwy mężczyzna Pana zdaniem to...

Musiałbym odpowiedzieć, że szczypiornista (śmiech).

W takim razie zapytam inaczej. Jakie cechy charakteru powinien mieć prawdziwy mężczyzna?

Powinien być niezłomny, twardy, niepoddający się. Takie cechy na szybko przychodzą mi do głowy. W biznesie również trzeba umieć czerpać naukę z porażek, wyciągać wnioski i podejmować kolejne wyzwania. Z pewnością doświadczenia z boiska mają przełożenie na moją dzisiejszą pracę zawodową. *Każda porażka nosi w sobie znamiona przyszłego zwycięstwa* – tak powiedział Napoleon.

Kolejna aktywność dla twardzieli. Skóra i lśniący maszyn. Jest Pan zapalonym motocyklistą. Jak się zaczęła Pana przygoda z motocyklami?

To też pasja z dzieciństwa, od dnia, w którym tata kupił motorower marki JAWA 150 (do tej pory go zresztą mam i czeka na renowację). W wieku dziesięciu lat już śmigiałem na tym motoru. Tata na tyle mnie tą pasją zaraził, że jak miałem trzynaście lat, wyciągnąłem z garażu kultowy motocykl marki WSK i sam go wyremontowałem. Rodzice pogodzili się z myślą, że nie od-

puszczę i w wieku siedemnastu lat kupiłem pierwszy motocykl. Więc właściwie od najmłodszych lat poruszałem się na dwóch kółkach i pasjonowałem nimi. Później nastąpiła przerwa związana z trenowaniem piłki ręcznej i życiem rodzinnym. Wróciłem do tej pasji, jak się śmieję, jako stateczny mężczyzna, jakieś dziesięć lat temu. Chociaż moja żona mówi, że cały czas jestem dzieciakiem (śmiech).

Á propos żony, żona podziela Pana pasję? Zwłaszcza motocykl?

Nie. Ale rozumie i toleruje.

Dzisiaj jest Pan jednym z liderów i współorganizatorów MOTO FAKRO. Co roku do Nowego Sącza, siedziby firmy FAKRO, zjeżdżają na motocyklach fachowcy związani z branżą budowlaną. W tym roku kolejna edycja imprezy. Jak to się zaczęło?

Na początku była grupa inicjatywna, z dwoma dealerami, trzema dekarzami i prezesem Krzysztofem Kronenbergerem zrobiliśmy rekonesans. Stwierdziliśmy, że ta konwencja byłaby super i zorganizowaliśmy większe spotkanie miłośników dwóch kółek z branży budowlanej. To było w 2014 roku. W tym roku odbędzie się czwarta edycja.

To impreza, która integruje całą branżę, przyjeżdżają architekci, dekarze, sprzedawcy, właściciele firm handlowych. To zamknięta społeczność? Jak wyglądają Wasze spotkania?

Tak, to jest mix. Jestem w szoku, że aż tyle osób z branży jeździ. Nie spodziewałem się takiej frekwencji. Tworzymy świetną grupę. Atmosfera jest bardzo specyficzna, powiedziałbym, że magiczna. Relacje, które nawiązujemy, często przyjaźnie, to relacje, do których wraca się przez cały rok. Spotykamy się też na innych imprezach, organizujemy wspólne wypady.

Pod Pana przewodnictwem odbył się rajd motocyklistów do Lwowa, w którym uczestniczyli dystrybutorzy FAKRO, ekipa dotarła także na Chorwację podczas Regat 2016. Jak wyglądały te imprezy?

Ubiegły rok był rokiem wyjątkowym ze względu na jubileusz FAKRO. Zarząd i dział marketingu stwierdził, że odbędzie się większa liczba imprez, chociażby motocyklowych. Ponieważ tak naprawdę bardzo lubię to robić, zająłem się organizacją. Pomysłodawcą i inicjatorem wyjazdu do Lwowa był pan prezes Kronenberger. To był wyjazd branżowców, ale w kontekście, powiedziałbym, patriotyczno-dobroczynnym. Jeśli do słowa Lwów doda się jeszcze Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie składaliśmy wieńce, to zrozumie się atmosferę tego wyjazdu. Nazywam go też dobroczynnym, choć to może za dużo powiedziane, bo zbieraliśmy pieniądze dla młodych Polaków mieszkających we Lwowie, którzy chcieli przyjechać do Polski na Światowe Dni Młodzieży. Udało się to z bardzo dobrym skutkiem. Oni mogli przyjechać, my byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy pomóc, a pieniądze wystarczyły jeszcze na remont starego kościoła. Skuteczny był ten wyjazd.

Tu podziękowania należą się panu Heniowi Sikorze, naszemu kierowcy, który jeździ do Lwowa. Po stronie ukraińskiej wszystko zorganizował perfekcyjnie, dzięki niemu też to wszystko się udało.

A regaty?

To był nasz pomysł, żeby wybrać się śladami żeglarzy. Pokonujemy w ciągu jednego dnia dystans z Polski do Chorwacji, więc tu muszą być specyficzne motocykle, mała, zwarta grupa. Ale udało nam się tę imprezę, zresztą już po raz drugi, zorganizować. Bardzo ciekawe przedsięwzięcie, staramy się towarzyszyć na każdym przystanku żeglarzom, którzy uczestniczą w organizowanych przez FAKRO Mistrzostwach Polski Branży Budowlanej w Żeglarstwie Morskim. Przy okazji wiele zwiedzamy, a wieczorem spotykamy się w porcie.

Zostały nam jeszcze narty. Gdzie w okolicach Rzeszowa można posusować?

Nie będę tu oryginalny, bardzo mało jeżdżę na Podkarpaciu. Jest tu w okolicy kilka gór, te atrakcyjniejsze skupione są głównie bliżej Bieszczad. Ja uwielbiam Beskid Sądecki. Śmieję się ze mnie, że nie mam dość hotelu Activa, gdzie na ferie zabieram rodzinę. Ale dla mnie, dla dzieciaków szczególnie, tu jest raj. Mamy dwie góry w Tyliczu, Szczawnik i Wierchomla, moje ukochane Słotwiny. To są idealne miejsca, gdzie dzieci mogą się uczyć, doskonalić jazdę. Plus zaplecze hotelowe, które jest nam znane i przyjazne. Czasem uda nam się pojechać w Tatry, tylko tam jest dla mnie za tłoczno. Uwielbiam Beskid Sądecki.



NASZE PASJE



Trochę prywaty... Jest Pan typem taty-sportowca? Zaraża Pan dzieci swoimi pasjami?

Bardzo ich zarażam i wydaje mi się, że robię to dość skutecznie (śmiejch). Moi synowie, a mam ich trzech, wszyscy idą w moje ślady. Starszy gra w piłkę ręczną i już odnosi sukcesy, młodsi synowie też grają. Ale zarażam ich w ogóle miłością do sportu, bo i narty, i basen. To nie jest tak, że, mówiąc kolokwialnie, jestem zafiksowany na punkcie piłki ręcznej. Generalnie, sport to jest to, co lubię, i coś, czego każdy powinien w życiu doświadczać oprócz swoich podstawowych obowiązków.

Miło się Pana słucha. Odnoszę wrażenie, że swoją energią i pogodą ducha mógłby Pan obdarzyć i „zarazić” sporą grupę osób. Jest Pan świetnym pracownikiem, fajnym tatą, człowiekiem wielu pasji. Jak udaje się Panu pogodzić te role?

Najgorzej z tym czasem jest, to fakt. Ale jakoś się udaje. Dla chcącego nie ma nic trudnego. Kwestia organizacji. Pasje sportowe związane z piłką ręczną realizowane są wieczorami i w weekendy, więc nie kolidują z pracą. Tak samo jest z nartami, które realizuję sezonowo podczas urlopu. Czasami nar

ty łączą się z pracą, są wyjazdy naszych dealerów, podobnie z motocyklami.

Za co najbardziej lubi Pan swoją pracę?

Za wspaniałych współpracowników po prostu. I zawsze to podkreślam, jak z kimś rozmawiam, za charyzmę naszego Prezesa. To się wyczuwa na każdym kroku. Zresztą, jak widać, porywa za sobą armię ludzi i to jest piękne. No i robię to, co lubię. Zawsze byłem związany z branżą budowlaną. I tyle lat już jestem związany z FAKRO!

Ile?

Aż boję się liczyć (śmiejch). Zacząłem w 1999, niedługo będzie jubileusz.

Czego Panu życzyć?

Zdrowia, potrzebuję dużo zdrowia. Bardzo prozaiczne, ale tylko zdrowia nam trzeba.



Rozmawiała Anna Korczyk
specjalista ds. PR